

Zygmunt Włodzimierz Pyzik

Jan Fit : 8 IX 1914-10 V 1991

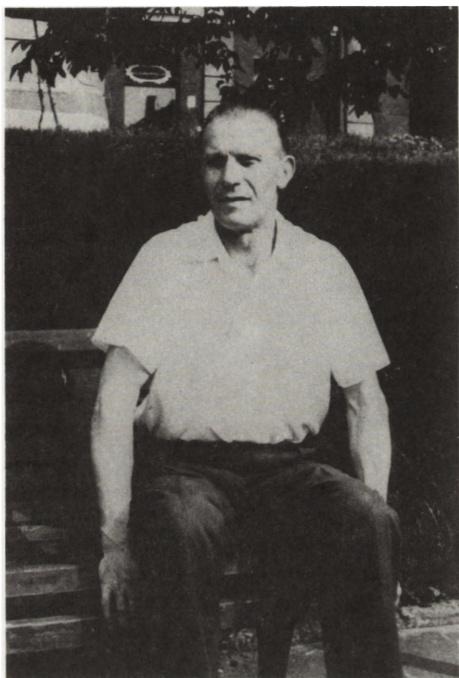
Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 17, 395-396

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN FITA
8 IX 1914—10 V 1991



Życie śp. Jana Fita, jednego z najszcowniejszych pracowników Muzeum Świętokrzyskiego i Narodowego w Kielcach, było dość długie jak na człowieka, który doświadczył wiele biedy w dzieciństwie i wielorakich cierpień i chorób w późniejszym okresie. Życiorys Jego można natomiast ująć krótko. Urodził się 8 września 1914 roku w Solcu koło Szydłowa na Podniu, z małżonków Marii ze Szczyrkowskich i Jana Fita. W 1926 roku ukończył cztero-klasową szkołę powszechną i dalszej nauki szkolnej już nie odbywał, poświęcając się pracy na roli w gospodarstwie swego ojca. W 1940 roku został wywieziony na roboty przymusowe do Warburga w Niemczech, gdzie był poniżany i bity, a następnie wywieziony do obozu kon-

centracyjnego w Dachau, w którym przebywał aż do wyzwolenia go przez armię amerykańską w kwietniu 1945 r. Z obozu przewieziono Jana Fita w stanie krytycznym do szpitala w Augsburgu, gdzie przebywał na długim leczeniu. Do kraju powrócił w listopadzie 1947 r. Od lutego 1948 do czerwca 1949 r. pracował w firmie budowlanej, a 1 lipca tegoż roku podjął pracę w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach, w którym pracował nieprzerwanie do 1 października 1979 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. W okresie późniejszym jeszcze dwukrotnie zatrudniał się w Muzeum Narodowym na pół i następnie na trzy czwarte etatu. Ogółem pracował w muzeum kieleckim przez 34 lata i odszedł od nas 31 stycznia 1987 roku z powodu ubytku sił i złego stanu zdrowia. Pracował kolejno na stanowisku woźnego, starszego pomocnika muzealnego i wreszcie wykwalifikowanego opiekuna zbiorów muzealnych. Praca Jego polegała na wielorakich czynnościach; sprzątał i odśnieżał dziedziniec muzealny, pomagał w stolarni i w urządzaniu wystaw objazdowych, okresowych i stałych i nadzorował je podczas udostępniania. Ponadto pełnił dyżury w recepcji muzealnej, sprzedawał bilety wstępu, chodził z korespondencją na pocztę i obsługiwał muzealną centralkę telefoniczną. Każdą pracę wykonywał sumiennie i wszyscy ufaliśmy Mu bezgranicznie, bo zaiste można było na Nim polegać jak na Zawiszy. Trudno powiedzieć, którą pracę lubił najbardziej, ale bodajże najmniej odpowiadała Mu praca przy centralce telefonicznej, która była ręczna, ponieważ pół-automatycznej dorobiliśmy się dopiero w latach osiemdziesiątych. Raz przydarzyła Mu się przygoda, która poszła w Polskę jak najlepsza anegdota. Pewnego mianowicie dnia zatelefonowała do naszego muzeum jakaś znaczna persona z Ministerstwa Kultury i Sztuki życząca sobie pilnej rozmowy z dyrektorem, czemu pan

Jan nie mógł natychmiast sprostać, więc nie tracąc rezonu powiedział: chwileczkę, chwileczkę, zara pana połączę, ino mi się śnury poplątały. Do legendy muzealnej przeszedł też krótki, a pelen uroku dialog pana Jana z dyrektorem Edmundem Massalskim, który chcąc okazać życzliwość panu Janowi, zagadnął Go kiedyś na „do widzenia”:

— i co słyhać, panie Janie?

— ano nic, panie dyrektorze, ludzie ino zgrzytają, co im tam muzeum!

Tak już jest, że jedni ludzie mają szczęście do pracy, inni do pieniędzy. Pan Jan miał szczęście do pracy, co jest cechą ludzi zazwyczaj najszlachetniejszych, a pan Jan takim właśnie był zapewne nie tylko w okresie „muzealnym”, lecz przez całe życie. Praca za Nim chodziła lub przed Nim stawała, a On miał siłę ją podejmować i wykonywać. Po dniówce muzealnej był jeszcze dozorcą domu przy ul. Śniadeckich 6, w którym mieszkał, ponadto chodził do apteki i po zakupy dla ludzi chorych i starych, rąbał dla nich drewno na opał i znosił węgiel do piwnicy, mył ludziom samochody i tak dalej, dalej. I co za to miał? W każdym razie nie

pieniądze, bo ludzie, którym usługiwał, byli na ogół biedni, jak On sam. Miał może satysfakcję, że umiał i pragnął żyć dla drugich. Najbardziej to zaznaczył, podejmując się wychowania dziecka swojej siostry, bo państwo Janowie nie mieli własnego potomstwa. Pan Jan wychował swoją siostrzenicę Janinę Trelak na zadaną niewiastę i dopomógł jej uzyskać akademickie wykształcenie (jest magistrem inżynierem).

Jan Fit był człowiekiem cichym i małymównym, spokojnym i nieśmiałym, rzadko i nader powściągliwie uśmiechającym się, lecz na ogół pogodnym. Cierpienia i niedostatki znosił z isticie stoickim spokojem. Nie znał zapewne twórczości Conrada, który powiedział, że człowiek jest pracownikiem; jeśli nim nie jest, jest zero. Jan Fit znał tę prawdę wprost z życia. Był pracownikiem, jednym z najlepszych. Kochał życie przez pracę. Jan Fit był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł 10 maja 1991 roku i pogrzebany został na cmentarzu Starym w Kielcach. Niech Mu ziemia lekką będzie.

Zygmunt Włodzimierz Pyzik